

JAN M. FIJOR*

Czy rynek naprawdę jest zawodny?

Lista zarzutów pod adresem wolnego rynku¹ jest długa [zob. np. Skawińska i in. 2008; Stiglitz 2005] – od rozbudzania chciwości, materializacji każdego aspektu życia człowieka, aż po niewydolność informacyjną i gospodarczą, niesprawiedliwość, na pogarszaniu poziomu życia kończąc. Celem tego eseju jest wykazanie, że gros tych zarzutów ma wątpliwe podstawy naukowe, opierając się na arbitralnych sądach etycznych i politycznych.

1. Niesprawiedliwa dystrybucja; konieczność redystrybucji

Źródłem przekonania, że wolny rynek nie radzi sobie z dystrybucją dochodu jest najprawdopodobniej traktowanie go jako gry u sumie zerowej. Pogląd ten zakłada, że zysk na wolnym rynku osiąga się wyłącznie w drodze wyzysku. Konsekwencją tego przekonania jest teza o nierówności w osiąganiu korzyści, co zmusza rząd do wyrównywania różnic. Tymczasem zarobki to składniki kosztów produkcji, których wielkość zależy od cen poszczególnych czynników produkcji. To, ile każda osoba uczestnicząca w procesie produkcji otrzyma, czyli jaki jest jej dochód pieniężny, zależy od funkcji tej osoby w procesie produkcji. Składają się na to płace za pracę, renta ziemna, odsetki od zainwestowanego kapitału itd. Bez zaangażowania czynników produkcji nie doszłoby do produkcji. Oskarżenia pod adresem rynku, że niesprawiedliwie dzieli dochody wynikają z przeświadczenia krytykujących, że czynniki produkcji są wspólnym dobrem, którego właścicielem jest każdy człowiek, a przywłaszczenie dobra siłą rzeczy musi odbywać się kosztem pozbawienia go innych osób².

Dobra nie są najpierw produkowane, a następnie dystrybuowane, tak jak to się odbywa w systemach kolektywnych. Produkcja i dystrybucja to dwa procesy występujące nierozdzielnie. To dwie strony tego samego medalu [Rothbard 2008, s. 372]. Na wolnym rynku nie dochodzi osobno do produkcji i osobno do dystrybucji. Oba te zjawiska są ze sobą powiązane.

* Prof. dr hab. Jan M. Fijor – red. naczelny Wydawnictwa Fijorr Publishing, Warszawa, www.fijor.com
e-mail: fijorr@fijorr.com

¹ Zarzuty te zwane są także „wadami rynku” albo „zawodnością rynku” [zob. Bator 1958, s. 351].

² O błędności takiego stanowiska świadczy m.in. przekonanie socjalistów, że pozbycie się pośredników czy kategorii zysku jako ogniw procesu produkcji obciążających koszty doprowadzi w socjalizmie do spadku cen. O tym, że tak się nie działo, pisze T. Sowell [2003, s. 110].

Implikacją poglądu o „niesprawiedliwym” podziale dochodów jest domaganie się wyrównania krzywd. Ma to się dokonać przez tzw. redystrybucję, czyli transfer majątku od osób osiągających dochody powyżej pewnego pułapu do osób o dochodach poniżej pewnego poziomu [Jouvenel 1990]. Źródłem tego poglądu można dopatrywać się w błędnym przekonaniu A. Pigou, że „(...) jakikolwiek transfer dochodu od człowieka względnie bogatego do względnie ubogiego o podobnym temperamencie, z racji tego, iż umożliwiła zaspokojenie bardziej palącej potrzeby, musi prowadzić do wzrostu zagregowanej sumy satysfakcji” [Pigou 1932, s. 89]. Zdaniem B. de Jouvenela [1990], redystrybucja dochodu opiera się na kryteriach arbitralnych i uznaniowych, przez co traci swój wolny od wartościowania charakter. Problem jest fundamentalny, zwłaszcza w kontekście aksjomatu ludzkiego działania (prakseologia), aksjomatu o unikalnym charakterze ludzkiej wiedzy i umiejętności, w obliczu rzadkości zasobów oraz przykrości ludzkiej pracy [Rothbard 2009, s. 293]. Przyjęcie założenia o konieczności wyrównywania różnic między ludźmi stwarza moralne trudności z ustaleniem poziomu dla równego dochodu, a zwłaszcza takim wyznaczeniem dochodów państwa, aby do egalitaryzmu doszło w zgodzie z optimum Pareto.

Filozofia równości we wszystkich swych przejawach jest sprzeczna zarówno z naturą człowieka, jak i świata. Równość, podobnie jak użyteczność, implikuje konieczność ustalenia metod jej pomiaru. Tymczasem nie ma jednostki, którą można by mierzyć szczęście i satysfakcję – a tym samym równość filozoficzną, ekonomiczną, kulturową – różnych ludzi [de Soto 2010, s. 10]. Brak jednostki miary implikuje brak cechy, którą można by zmierzyć.

2. Monopole i ograniczanie konkurencji

Istnienie naturalnej tendencji do tworzenia się monopolu stało się fundamentem teorii ekonomicznej Karola Marksa i wszystkich jej pochodnych, a także ortodoksyjnej ekonomii dobrobytu. Zarzut ten wiąże się z przekonaniem, że wolny (nieregulowany) rynek prowadzi do powstania monopolu, bo taka jest natura przedsiębiorców. Z tezą tą zgadzają się krytycy leseferyzmu, ale i większość ludzi biznesu. Mimo swej fałszywości pogląd ten znalazł uznanie wśród większości ekonomistów, którzy w obronie konsumentów domagają się, aby pod nieobecność konkurencji wypartej przez monopole pojawiła się interwencja rządu, regulacje i inne formy przymusu. Zarzuty z dziedziny psychologii i etyki przemycane zostają do ekonomii. Jednakże monopol może istnieć tylko wtedy, gdy przedsiębiorca ma kontrolę nad całkowitą podażą, a taka sytuacja w warunkach rynkowych zdarza się rzadko. Zresztą sama kontrola nad podażą wcale nie musi być szkodliwa. Zaczyna nią być wtedy, gdy monopolista stosuje siłę, czyli siłą wyklucza konkurencję.

Krytycy rynku odwołują się do argumentu politycznego, czyli do argumentu siły. Formalnie krytykują rynek, *de facto* jednak jest to krytyka etatyzmu. Rynek, jak wiadomo, opiera się na wolnej wymianie. Wolności wymiany strzeże konkurencja, czyli istnienie możliwości wyboru. Jeśli zatem wymiana jest wolna, trudno mówić o monopolu, który jest przejawem wywierania siły na drugą stronę transakcji wymiany. Wymiana „siłowa” nie jest już wolna, a więc nie jest rynkowa. W warunkach rynkowych stosowanie przymusu jest z definicji niemożliwe. Szkodliwy monopol przymusowy, wolny od konkurencji – prywatny czy państwowy – może istnieć wyłącznie pod egidą rządu (państwa). Monopolista naturalny zdobywa swoją pozycję rynkową dzięki temu, że jest w swej dziedzinie najlepszy i najtańszy [Rothbard 2009].

Sam brak konkurencji nie jest jeszcze przymusem³. Do zaistnienia braku wyboru konieczne jest uniemożliwienie konkurencji. Zakazać istnienia konkurencji może tylko ustawodawca lub rząd – producenci takiej możliwości nie posiadają. Dzieje się tak poprzez ustanowienie prawnych barier wejścia na rynek dla jednych firm i zniesienie ich dla innych. Takimi barierami są licencje, subsydia, franszyzy, umowy zbiorowe i inne formy reglamentacji ustanowione przez państwo – a nie przez wolny rynek – dla wybranych producentów lub grup producentów.

Mimo iż kluczowym warunkiem powstania monopolu jest siła, panuje przekonanie, że siłę (w postaci oszustw, zmów, tricków) można stosować również na wolnym rynku: poprzez przejmowanie mniejszych firm przez większe, stosowanie tzw. cen dumpingowych, tworzenie karteli itp. Te metody – zdaniem krytyków wolnego rynku – prowadzą do eliminowania konkurencji i powstania monopolu.

Takie praktyki nie są jednak łatwo wykonalne. Przejmowanie firm konkurencyjnych w celu zdobycia monopolu, podobnie jak zaniżanie cen w celu wyeliminowania konkurencji, jest bardzo kosztowne. Firma, która poważy się na coś takiego musi zrekompensować sobie poniesione wydatki. To może wiązać się z koniecznością drastycznego podniesienia cen i narażeniem na atak konkurentów. Monopol upadłby tak szybko, jak powstał. Wojna cenowa w biznesie jest równie korzystna dla konsumenta, jak niekorzystna dla potencjalnego monopolisty.

Monopol naturalny, zdobyty w wyniku konkurencyjnej przedsiębiorczości i czujności, zdarza się rzadko, ale jednak się zdarza. Przykładem takiego monopolu jest np. oprogramowanie Windows firmy Microsoft⁴. Jednakże ten monopol jest zgodny z zasadą wolnego rynku, gdyż powstał w wyniku zagospodarowania zasobu, którego inni nie dostrzegli, i dlatego służy konsumentom, którzy produkty Microsoft nabywają w wolnej wymianie. Monopol systemu Windows nie powstał w wyniku przywileju, lecz na drodze wolnej konkurencji; nie wywiera przemocy na konsumentów, nie ogranicza rywalom wejścia na rynek⁵. Gdyby był on dla konsumentów niekorzystny, najprawdopodobniej by upadł.

3. Koszty i korzyści zewnętrzne; dobra publiczne

Ekonomistą, który jako pierwszy użył sformułowania **koszty zewnętrzne** był wspomniany już, A.C. Pigou, który zauważył, że część kosztów ludzkiej działalności jest przenoszona na osoby trzecie, które z tą działalnością nie mają nic lub prawie nic wspólnego. A ponieważ z faktu ponoszenia przez nie odpowiedzialności i strat związanych z działalnościami innych osób wynika konieczność rekompensaty, której rynek nie jest w stanie zapewnić, konieczna jest regulacja ze strony państwa, które określi zasady rekompensaty lub zakáže tego typu działalności.

³ Tym bardziej że trudno sobie wyobrazić sytuację, w której brakuje konkurencji. Konkurencją dla każdego wyrobu w warunkach złożonej gospodarki jest każdy inny produkt, na który można alternatywnie wydać posiadane środki. Firma Alcoa, będąca na rynku amerykańskim monopolistą w produkcji aluminium, nie mogła sobie pozwolić na ceny monopolistyczne, gdyż mogło to doprowadzić do wyparcia aluminium przez stal czy tworzywa sztuczne. Dlatego m.in. w czasach, gdy Alcoa cieszyła się niemal stuprocentowym monopolem, cena aluminium na rynku amerykańskim spadała [Sowell 2007. s. 130].

⁴ W październiku 2009 r. udział Windows w rynku systemów operacyjnych wynosił 91% [http://en.wikipedia.org/wiki/Microsoft_Windows].

⁵ Świadczy o tym istnienie rywali (np. Apple Computers, Linux, Unix). Te dwa ostatnie świadczą o programowaniu nieodpłatnie, a mimo to nie zdołały wyprzeć firmy Microsoft z rynku.

Dodatnie **efekty zewnętrzne** sprowadzają się do tego, iż niektóre działania osobników A, B i C odbywają się w taki sposób, że korzyść z nich odnoszą także jednostki D i E, których nie można zmusić do zapłacenia za korzyści uzyskiwane z działań innych osób. Trudno zrozumieć, dlaczego efekt ten jest przedstawiany jako zarzut wobec wolnego rynku, gdyż tak długo, jak długo korzyści osiągnane z działań innych osób nie są wymuszone siłą, efekt ten mieści się w ramach doktryny leseferyzmu. Osobnicy E i D nazywani są gapowiczami.

Inną formą efektów zewnętrznych są koszty zewnętrzne. O ile wolny rynek w odniesieniu do gapowicza można uznać za skuteczny, o tyle rynek – zdaniem jego krytyków – zawodzi wtedy, gdy w wyniku działania osobnika A, niezawinione straty ponoszą jednostki B, C, D itp. W takiej sytuacji interwencja państwa jest nieodzowna, uważają zwolennicy teorii dobrobytu, bo tylko ono może zmusić A do działań kompensujących straty B, C, D.

Do odparcia powyższych zarzutów można się posłużyć przytoczonym następującym argumentem Misesa: „Gdyby prawo własności było spójne, upoważniałoby właściciela do czerpania wszelkich korzyści wynikających z zastosowań danego dobra i jednocześnie obciążałoby go wszelkimi kosztami związanymi z jego użytkowaniem. Właściciel byłby całkowicie odpowiedzialny za rezultaty wykorzystania dobra będącego jego własnością” [von Mises 2007, s. 556].

Koszty zewnętrzne nie są rezultatem niedoskonałości wolnego rynku, lecz skutkiem ograniczania jego istnienia za pomocą regulacji prawnych. Szczególną formą korzyści zewnętrznych są dobra publiczne. Dobra te – w rozumieniu teoretyków ekonomii dobrobytu – różnią się od dóbr prywatnych tym, że stają się własnością ludzi bez względu na to, czy za nie zapłacili czy nie. Aby było to możliwe, dobro publiczne musi być niekonkurujące, może być konsumowane przez dodatkowe osoby bez ponoszenia jakiegokolwiek dodatkowego kosztu), a także posiadać charakter nie wykluczający (nikt nie może być wykluczony z konsumpcji dobra publicznego)⁶. Konkludując: dobra publiczne dostarczane są wszystkim, nawet tym (gapowiczom), którzy za nie nie płacą.

Do najczęściej wymienianych dóbr publicznych należy obrona narodowa, bezpieczeństwo publiczne, wymiar sprawiedliwości oraz edukacja. Dlaczego akurat te dziedziny? Tego teoretycy ekonomii dobrobytu nie precyzują [Hoppe 2006, s. 15–18]. Klasyfikacja opiera się na tradycji i intuicji, które implikują „państwowy” charakter tego typu dóbr. Ten wyjątkowy charakter dóbr publicznych jest tłumaczony istnieniem potrzeb społecznych, których rynek nie jest w stanie dostarczyć w odpowiedniej ilości lub jakości, dlatego muszą być one produkowane i dostarczane przez sektor publiczny⁷ i finansowane z wpływów podatkowych⁸. Domniemane wady wolnego rynku sprawiają, że podaż i jakość dóbr publicznych dostarczanych przez sektor prywatny jest niewystarczająca w stosunku do popytu, więc państwo musi tę wadę rynku usunąć.

Istnienie dóbr publicznych nie tłumaczy ani konieczności dostarczania tych dóbr przez sektor państwowy, ani dostarczania ich wszystkim, bez względu na to, czy płacą czy nie, czy tego dobra pragną czy nie, ani tym bardziej nie oznacza, że odbywa się to bez konieczności ponoszenia dodatkowych kosztów. Analiza najbardziej znanych dóbr publicznych dowodzi, że ich krańcowy koszt jest jednak większy niż zero; dostarczanie ich

⁶ Ten drugi warunek nie jest równie konieczny jak pierwszy; niektórzy autorzy, np. K. Wicksell i M. Olson najczęściej go pomijają.

⁷ Nie wszyscy ekonomiści wypowiadający się na ten temat ograniczają produkcję dóbr publicznych do sektora państwowego. Niektórzy z nich, jak M. Olson, J. Buchanan czy G. Tullock, to zwolennicy wolnego rynku, rozszerzający produkcję dóbr publicznych także na sektor prywatny.

⁸ Muray N. Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku tom III*, tłum. R. Rudowski, Fijorr Publishing 2008. str. 443 i n.

kolejnym użytkownikom bez płacenia za nie, zniekształca bądź eliminuje dane dobro. Walka z chorobami nowotworowymi pochłania pieniądze potrzebne NFZ do leczenia chorób psychicznych i AIDS. Zapewnienie wszystkim wszystkiego nie jest możliwe, ponieważ zasoby wykorzystywane do zapewnienia tych dóbr są również rzadkie. Gdyby było inaczej, dobra te przestałyby mieć charakter ekonomiczny, stając się dobrem powszechnym, takim jak powietrze czy wody w oceanie. Taka konkluzja jest jednak irracjonalna.

4. Bezrobocie i inflacja

Bezrobocie i inflacja, mimo iż przez niektórych ekonomistów traktowane są jako podstawowe wady wolnego rynku, należą jednocześnie do zarzutów najbardziej chybionych. Oba te zjawiska wywołane są najczęściej interwencją rządu. Bezrobocie jest skutkiem sztucznie zawyżonej ceny pracy, inflacja zaś skutkiem ekspansji kredytowej wywołanej przez sztuczne zwiększanie podaży pieniądza powyżej poziomu równowagi. Tymczasem prawda obiegowa głosi, że inflacja i bezrobocie to skutki zachłanności biznesu.

Podaż pracy ludzkiej oraz innych dóbr i usług, w warunkach wolnego wyboru, nie przekracza popytu na te dobra. Wynika to z prawa Saya, które w najprostszej postaci głosi, że „każda podaż ma swój popyt”. Jeśli podaż pracy rośnie, jej cena spada, wpływając na wzrost popytu na pracę. Praca ludzka to jedno z najbardziej rzadkich dóbr ekonomicznych. Jego rzadkość wynika głównie z przykrego charakteru pracy. Człowiek poszukujący pracy ma szansę ją znaleźć, pod warunkiem że koszt krańcowy jego zatrudnienia nie przekracza krańcowej użyteczności produktu powstałego z jego pracy. Gdy koszt krańcowy pracy przekroczy wartość krańcowego produktu pracy, powstaje bezrobocie. W warunkach wymiany wolnorynkowej długoterminowe bezrobocie dobrowolne jest niemożliwe. Na wolnym rynku, w warunkach konkurencji, przedsiębiorca-pracodawca licytuje pracę pracowników, jak każdy inny czynnik produkcji. Jeśli jego oferta (płaca) jest niższa niż oferty innych pracodawców, pracownik oferujący swoją pracę zatrudni się gdzie indziej. Jeśli licytujący pracodawca zaoferuje pracę, której koszt krańcowy przewyższa cenę rynkową, wówczas traci konkurencyjność i albo zmienia taktykę, albo bankrutuje. W warunkach wolności wymiany stawki płac są ustanawiane według relacji popytu na pracę do jej podaży.

Rynek pracy nie jest jednak najczęściej wolny. Jego regulatorami są m.in. związki zawodowe, rząd, a pośrednio też prawo (np. prawo pracy, prawo o ubezpieczeniach społecznych itp.) Regulacje prowadzą do podwyższenia krańcowych kosztów pracy, a tym samym do przymusowego bezrobocia wśród tych osób, których krańcowa użyteczność pracy jest niższa niż jej krańcowy koszt. Tak się też dzieje w przypadku ustanowienia płacy minimalnej, kiedy na przymusowe bezrobocie przechodzą ci, których krańcowa użyteczność pracy jest niższa niż jej koszt (płaca minimalna). Pracodawca, aby uniknąć bankructwa, rezygnuje z zatrudnienia takiego pracownika.

Inflacja polega na arbitralnym zwiększeniu przez państwo podaży pieniądza powyżej poziomu odpowiadającego realnemu popytowi na pieniądź. Przejawia się to we wzroście cen w gospodarce. W warunkach pieniądza fiducjarnego arbitralność polityki monetarnej wynika z: (a) braku standardu złota, czyli mechanizmu określającego podaż pieniądza prawdziwego; (b) istnienia bankowości opartej na rezerwie cząstkowej, co umożliwia bankom komercyjnym ekspansję kredytową; oraz (c) istnieniu banku centralnego, ustanawiającego – często wbrew preferencjom czasowym ludzi – tzw. bazowe stopy procentowe. Żaden z tych elementów nie ma charakteru rynkowego. Wszystkie są pochodną regulacji rządowych.

5. Recesje, depresje, cykle koniunkturalne

Kolejna wada rynku ma polegać na jego skłonności do generowania przemianych cykli „prosperity i depresji”. Krytycy leseferyzmu twierdzą, że wolny rynek, wskutek swej immanentnej niedoskonałości, posiada wbudowany mechanizm wywoływania ogólnokrajowych (a nawet ogólnoswiatowych) recesji, depresji, kryzysów, krachów, które dotyczą prawie wszystkich gałęzi gospodarki jednocześnie. Procesy gospodarcze w kapitalizmie toczą się w rytm tych cyklicznych fluktuacji. Najpierw następuje okres ożywienia gospodarczego, charakteryzujący się wzrostem aktywności gospodarczej, zwłaszcza w dziedzinach wytwarzających dobra kapitałowe, a także na rynku, gdzie następuje wymiana tych dóbr i rosną ceny. Nagle, pozornie bez jakichś wyraźnych przyczyn, pojawia się kryzys, a wraz z nim bankructwo zakładów produkcyjnych, fabryk, banków, rośnie bezrobocie, pogarszają się notowania wskaźników giełdowych, ceny spadają, pojawia się nadmiar zdolności produkcyjnych, czyli recesja, depresja, krach. Ponieważ przez długi czas ekonomiści nie byli w stanie wyjaśnić przyczyny powstawania cykli, uznano je za „wrodzoną” wadę gospodarki rynkowej. Przyjęto, że aby jej przeciwdziałać, interweniować musi rząd. Ponieważ w ślad za interwencją gospodarka wraca do normy, rząd nie zastanawia się nawet, czy bez takiej interwencji wyjście z recesji byłoby możliwe. Stąd do oskarżenia rynku o niewydolność tylko krok.

Tymczasem w naturze wolnego rynku nie ma nic, co by wywoływało tak dotkliwe cykle koniunkturalne. Nie są one rezultatem nadprodukcji, nie mogą też być efektem gwałtownego spadku konsumpcji, nadmiernych skłonności do tezauryzacji, błędów w dystrybucji czy monopoli. Nie są one też skutkiem braków talentu czy nagłego lenistwa przedsiębiorców [Rothbard 2009, s. 51–54].

Okresy dekoniunktury zdarzają się wtedy, gdy przedsiębiorca dojdzie do wniosku, że należy podjąć decyzję o realokacji zasobów, czyli dokonać transferu kapitału. Tam, skąd kapitał zostaje wycofany, koniunktura spada, rośnie zaś w miejscu, do którego kapitał został przetransferowany. W wyniku takich decyzji może dojść do błędnych inwestycji i chwilowego spadku popytu z równoczesnym wzrostem podaży w przedsiębiorstwie czy niekiedy w całej branży. Trudno jednak wyobrazić sobie, aby wszyscy (lub prawie wszyscy) przedsiębiorcy równocześnie podjęli błędne decyzje o realokacji zasobów, doprowadzając do spadku aktywności gospodarczej w większości dziedzin gospodarki równocześnie, i to na całym obszarze kraju, regionu czy świata.

Powód jest inny. W warunkach polityki monetarnej (i bankowości) opartej na standardzie złota każdy błąd inwestycyjny jest kosztowny. Mechanizmem korekty jest kredyt bankowy, który w warunkach pieniądza kruszcowego ma ograniczoną podaż. Jeśli błędnych decyzji będzie zbyt wiele, wzrośnie zapotrzebowanie na kredyt, co przy niewielkiej dynamice wzrostu podaży pieniądza (odpowiadającej z grubsza tempu wzrostu gospodarczego) doprowadzi do wzrostu oprocentowania kredytów, a także do zahamowania podaży pieniądza wskutek bardziej rygorystycznych kryteriów przyznawania kredytu. Niekiedy może dojść w tych warunkach do łagodnej recesji, jednakże gospodarka dokonuje korekt, po niedługim czasie rosną inwestycje, produkcja i zatrudnienie.

Inaczej wygląda sytuacja w warunkach pieniądza fiducyjnego, monopoliu państwa na emisję pieniądza, banku centralnego ignorującego preferencję czasową i w warunkach obowiązywania w bankowości systemu rezerwy cząstkowej. Pod nieobecność mechanizmu rynkowej kontroli podaży pieniądza możliwa jest nadmierna ekspansja kredytowa, zwiększająca podaż pieniądza „tworzonego z powietrza”, wprowadzająca przedsiębiorców w błąd. Uważając, że sytuacja gospodarcza jest lepsza niż jest w rzeczywistości, podejmują oni błędne decyzje. Kiedy okaże się, że powstałe w fazie ekspansji kredytowej inwestycje są zbędne, trzeba je upłynnić. Fazę likwidacji chybionych inwestycji nazywa się

właśnie recesją. Taki cykl nie ma nic wspólnego z działaniem wolnego rynku, jest raczej jego zaprzeczeniem.

Teorią tłumaczącą mechanizm powstawania cykli bez odwoływania się do etyki i polityki jest austriacka teoria cykli koniunkturalnych. Dowodzi ona, że kryzysy gospodarcze powstają w wyniku fałszywej informacji udzielonej rynkowi przez bank centralny. Jej źródłem jest przywilej kształtowania przez bank centralny stóp procentowych nieuwzględniających preferencji czasowej na rynku. Odbywa się to poprzez stymulowany przez bank centralny nieograniczony wzrost podaży pieniądza, co jest możliwe tylko pod nieobecność ograniczającego podaż pieniądza standardu złota. Następstwem ekspansji kredytowej i sztucznie napędzanego przez banki ożywienia gospodarczego jest inflacja, a następnie spadek produkcji, bezrobocie i kryzys.

Podsumowanie

Większość zarzutów wobec wolnego rynku opiera się na sądach arbitralnych, uwarunkowanych względami moralnymi i politycznymi, często też na błędach logicznych, ale nie na obiektywnych badaniach naukowych. Co gorsza, każda interwencja rządu w mechanizm rynkowy wiąże się ze stosowaniem przemocy i przeświadczeniem urzędników i ustawodawców, że lepiej od obywateli znają skalę ich preferencji i celów. Interwencje państwa w sprawy gospodarcze lekceważą suwerenność konsumentów i ich prawo wolnego wyboru, zniekształcają i ograniczają fundament ekonomiczny i etyczny gospodarki kapitalistycznej (wolnorynkowej), którym jest własność prywatna.

Nie twierdzą, że interwencjonizm jest rozwiązaniem gorszym od wolnego rynku, nie twierdzą też, że jest rozwiązaniem lepszym. Starałem się jednak wykazać, że realizacja celów kolektywnych kosztem celów indywidualnych jest możliwa tylko przy zastosowaniu środków z tymi celami sprzecznych. Stawianie celów kolektywnych przed rynkowymi burzy nie tylko ład indywidualny, lecz także ład rozszerzony – cywilizację, w której żyjemy.

Tekst wpłynął 20 czerwca 2011 r.

Bibliografia

- Bator F.M., *The Anatomy of Market Failure*, „Quarterly Journal of Economics” 1958, nr 72(3).
Hoppe H.H., *The Economics and Ethics of Private Property, Studies In Political Economy and Philosophy*, wyd. 2, Ludwig von Mises Institute, Auburn 2006.
Jouvenel de B., *The Ethics of Redistribution*, Liberty Fund, Indianapolis, 1990.
Mises von L., *Ludzkie działanie*, Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa 2007.
Pigou A., *Economics of Welfare*, Macmillan and Co., London 1932.
Rothbard M.N., *Ekonomia wolnego rynku*, t. II, tłum. R. Rudowski, Fijorr Publishing, Warszawa 2008.
Rothbard M.N., *Ekonomia wolnego rynku*, t. II, Fijorr Publishing, Warszawa 2007.
Rothbard M.N., *Interwencjonizm, czyli władza a rynek*, Fijorr Publishing, Warszawa 2009.
Rothbard M.N., *Złoto, banki, ludzie, czyli krótka historia pieniądza*, wyd. II, Fijorr Publishing, Warszawa 2009.
Skawińska E., Nawrot K., Sobiech K.G., Szczepański M., *Główne problemy makroekonomii – teoretyczne i praktyczne aspekty gospodarki rynkowej*, PWE, Warszawa 2008.
Soto de J.H., *Pieniądze, kredyt bankowy, cykle koniunkturalne*, Instytut Misesa, Warszawa 2009.
Soto de J.H., *Sprawiedliwość a efektywność*, Fijorr Publishing, Warszawa 2010.
Sowell T., *Ekonomia dla każdego*, wyd. II, Fijorr Publishing, Warszawa 2007.
Stiglitz J.E., *Ekonomia sektora publicznego*, WN PWN, Warszawa 2005.